

ZBAWCZA MOC CIERPIENIA

Siedziałem w rzymskim szpitalu przy łóżku śmiertelnie chorego księdza Mario Squarcia, gdy czytając przepiękne stronic książki Antoniego Gołubiewa *Listy do przyjaciela*, dotarłem do rozdziału zatytułowanego: *Krzyż*. Ksiądz Mario, chory na raka, dyszał ciężko. Nie skarżył się na żaden ból, choć było rzeczą pewną, że cierpiał bardzo wiele. W ogóle zachowywał się tak, jakby nie chciał zwracać na siebie uwagi, jakby uważał swą chorobę za najmniej ważną na świecie. Blady z wysiłku, resztkami sił walczył z drapieżnym nowotworem. Był wobec niego zupełnie bezradny, a jednak powtarzał raz po raz, jakby sam siebie chciał przekonać o tej prawdzie: „Potrzeba wiele nadziei... Trzeba mieć nadzieję...” Wtedy jeszcze nikt nie przeczuwał, że niebawem będzie musiał on poddać się drugiej, równie niebezpiecznej jak pierwsza operacji i że już za tydzień śmierć uwolni go od cierpień...

W sąsiednich pokojach, obok nas, ponad i pod nami cierpieli inni chorzy. Znajdowałem się niemal w mieście chorych, niejako w tyglu cierpienia. Pochylony nad książką Gołubiewa, czytałem jedno z wielu dramatycznych w tym rozdziale zdań: „...ciśnie się nam na usta pytanie, w którym brzmi skarga, a również nie uświadomiony przeważnie, zatajony głęboko wyrzut: Dlaczego tak jest?...”¹

1. „Płaczcie z tymi, którzy płaczą...”

Na świecie są tysiące ludzi, którzy cierpią w rozmaity sposób: nie tylko na ciele, ale też duchowo. Czy jest choćby jeden człowiek całkowicie wolny od cierpienia? Nawet ci, których widzimy na ulicy, anonimowo przechodzący obok — zdawałoby się — z pogodną twarzą: któż wie, co tak naprawdę dzieje się na dnie ich duszy? Każdy dzień przynosi radości, i smutki, dobre i złe wiadomości, chorobę innych i własną, śmierć innych, a na koniec też i... naszą.

Ludzie boją się cierpienia. Przed ich oczyma przybiera ono koszmarną maskę upiora, który napelnia zgrozą. Jak mogą, bronią

¹ A. Gołubiew, *Listy do przyjaciela*. Gdy chcemy się modlić, Kraków 1987², s. 274.

się przed chorobą, starają się uniknąć bólu, a jeśli już się pojawia, natychmiast uciekają się do lekarstw, aby go przynajmniej złagodzić, jeśli już nie da się go całkowicie usunąć. A jednak, choć powszechnie traktuje się chorobę jako zło, związane z nią (choć nie tylko z nią) cierpienie jest tak nieodłączne od ludzkiej egzystencji, jak nieodzowne jest dla życia nasze własne ciało. Trzeba zresztą przyznać, że właśnie owo ciało jest przyczyną wielu cierpień. Przez to, że zostało zbudowane tak, a nie inaczej. A nawet jest to wielkim dobrodziejstwem, że zostało oplecione gęstą siecią nerwów, które bólem sygnalizują zagrożenie poszczególnych komórek lub narządów ze strony obcych ciał. Informując o skaleczeniu lub zakażeniu, jednocześnie skłaniają one do troski i opieki nad ciałem. Gdybyśmy więc zabili układ nerwowy, aby wyeliminować bezpośrednio źródło cierpienia, sprawilibyśmy, że organizm stałby się nieczuły i obojętny na to, co niszczy jego komórki lub całe narządy. Tym sposobem przyspieszilibyśmy tylko jego śmierć. Gdybyśmy chcieli usunąć cierpienie z naszego życia, musielibyśmy się przeobrazić w bezduszne istoty, nieczułe roboty, głazy pozbawione życia i tchnienia.

Właśnie do takiego mniej więcej wniosku dochodzi w swej jakże głębokiej refleksji Antoni Gołubiew. „Gdyby Bóg zamiast nas stworzył inny świat, innego człowieka, takiego, który nie mógłby grzeszyć i cierpieć, my nie istnielibyśmy w ogóle. (...) Tak, zapewne świat nasz nie jest najlepszy ze światów! Lecz czyż mamy żywić do Boga żal o to, że stworzył (...) nasz świat, taki jaki on jest, że stworzył mnie i Ciebie, mój Przyjacielu, wszystkich ludzi? (...) Niech będzie więc On uwielbiony przez nas, realnie istniejących, których przepęlnia wdzięczność, że dzięki Jego Istnieniu — my jesteśmy”².

Przyczyną cierpienia nie jest, oczywiście, tylko choroba lub upośledzenie ciała. Są tysiące, a nawet miliony ludzi, którzy doznają również wielu cierpień duchowych. Bo czyż nie sprawiają dramatycznego bólu na przykład wyrzuty sumienia po popełnionym grzechu? Czyż nie cierpimy wewnętrznie z powodu straty kogoś bliskiego? Jakże często szlachetna miłość i troska o drugiego człowieka niosą ze sobą cierpienie. Martwiąc się o jego los, cierpimy, i to czasem całym swym wnętrzem. Przeżywamy też ból i udrękę, gdy chcemy pomóc, a nie wiemy jak, lub gdy już jest, niestety, za późno... Okazuje się zatem, że nie tylko ciało, nie tylko materia jest przyczyną ludzkich utrapień.

Czy jednak da się ten twardy nasz los jakoś logicznie wytłu-

² Tamże, s. 282 n.

maczyć? Spotykając ludzi przepełnionych goryczą i buntem, czasem od razu staramy się im przekonująco wyjaśnić sens cierpień, które oni przeżywają. Ze wszystkich sił wyteżamy wówczas swój umysł, aby znaleźć mądrą odpowiedź na stawiane przez nich pytania, uciekamy się do filozofii i teologii, snujemy nawet zawile wywody, w których sami w końcu się gubimy i przestajemy wierzyć w to, co przed chwilą powiedzieliśmy. Tymczasem zaś może w takim oto momencie nie potrzeba już nic więcej, jak tylko trochę serca... „Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą” — poucza św. Paweł (Rz 12, 15). Oznacza to: nie wstyďte się łez na widok człowieka płaczącego. Płaczcie wraz z nim, aby choć trochę dzielić jego smutek. Niech wie, że nie jest sam w swym nieszczęściu. Stańcie nawet w milczeniu pod krzyżem swego brata. Może wasza skromna, na pozór nic nie wnosząca obecność doda mu sił. Może widząc was współcierpiących z nim, otrze oczy z łez i rozpogodzi swoje oblicze. Wszak łatwiej jest dźwigać ciężar we dwóch, niż w pojedynkę. Łatwiej jest również znosić cierpienie, jeśli się ma przy sobie kogoś, kto prawdziwie kocha i rozumie.

Przypomina się tutaj najbardziej dramatyczna w swej wymowie księga Pisma świętego, *Księga Hioba*³. Mało kto tak, jak on, doświadczył w przeciągu kilku dni tak wielu nieszczęść. Zrujnowane życie, zgłodzona rodzina, zniszczony dobytek, dom przemieniony w gruzy, a ciało pokryte wrzodami... Rzeczywiście, nie pozostaje nic innego w takiej sytuacji, jak tylko usiąść na gnoju i płakać, i narzekać, i wznosić do nieba skargę płynącą z głębi przepełnionego udręką serca. Któż nie otworzyłyby wówczas ust i jak on nie przeklinałby swego dnia: „Niech przepadnie dzień mego urodzenia i noc, gdy powiedziano: «Poczęty mężczyzna»... Dlaczego nie umarłem po wyjściu z łona? Po co się daje życie strapiionym, istnienie złamanym na duchu?” (Hi 3, 3. 11. 20). Jego postać wzbudza w nas głębokie współczucie; stąd doprawdy bezlitośni i okrutni wydają się jego przyjaciele, którzy zebrawszy się wokoło, zastanawiali się przez wiele dni, jakimi grzechami zasłużył on sobie na takie kary. Oni też chcieli znaleźć odpowiedź na sens i przyczynę cierpienia, ale nie potrafili jeszcze wznieść się ponad mentalność swego otoczenia i jak wszyscy inni źródło nieszczęść upatrywali w grzechu. Jednakże natchniony przez Boga autor *Księgi* nie podziela ich zdania. To prawda, że najpierw karci Hioba,

³ Na szczególną uwagę zasługują tutaj rozważania autora: M. Cimosi, *La contestazione sapienziale di Giobbe e Qohelet*, Parole di Vita 30 (1985) 40-45.

który okazuje pewien brak zaufania w stosunku do Boga, i w usta Wszechmocnego wkłada słowa: „Któż tu zaciemnić chce zamiar słowami nierozumnymi?” (Hi 38, 2). Zaraz potem jednak potępia bezduszne mędrkowanie jego przyjaciół: „Zapłonąłem gniewem na ciebie i na dwóch przyjaciół twoich, bo nie mówiliście o Mnie prawdy, jak sługa mój, Hiob” (Hi 42, 7).

Wołanie pełne buntu, wyrywające się z ust osób dotkniętych śmiertelnymi chorobami, od wieków unosi nad ziemią i draży umysły biblijnych pisarzy od najdawniejszych czasów. W swych głębokich rozważaniach nad sensem życia ludzkiego, naznaczonego cierpieniem, krętymi drogami powoli dochodzili oni do coraz jaśniejszych rozwiązań tego problemu, tak bardzo istotnego dla ludzkiej egzystencji.

2. Ludzkie cierpienie a Opatrzność Boża

Choć opisana w pierwszych rozdziałach *Księgi Rodzaju* scena kuszenia w raju kończy się tragicznym opuszczeniem przez człowieka ogrodu szczęścia i odejściem do ziemi cierni i ostów, płynie z niej przesłanie przeniknięte optymizmem: Bóg stworzył człowieka (Adama) do szczęścia, zaś cierpienie weszło na świat przez grzech, którego dopuścili się pierwsi ludzie. Jednakże mimo niewierności ludzkiej Bóg nigdy nie odwrócił się od człowieka, lecz — wręcz przeciwnie — wszedł w jego historię, aby powoli doprowadzić go do szczęścia, do zbawienia wiecznego.

Autorzy pierwszych ksiąg starotestamentalnych są świadomi tego, że człowiek na ziemi nie będzie mógł osiągnąć takiego szczęścia, jakim cieszyli się pierwsi ludzie w ogrodzie Eden. W swych opisach jednak starają się przekonać czytelników, że ci, którzy mimo swych słabości pozostali „sprawiedliwi” i wierni Bogu, nadal cieszą się Jego błogosławieństwem. Na dowód tego przedstawiają dzieje patriarchów, którzy za swą sprawiedliwość otrzymali od Boga bogactwo, sławę, szacunek u innych i radość życia. Ich opisy były tak sugestywne i przekonujące, że późniejsi pisarze, autorzy zarówno *Księgi Powtórzonego Prawa*, jak też tzw. *Dzieła Deuteronomistycznego* (obejmującego sześć ksiąg od Księgi Jozuego do Drugiej Księgi Królewskiej), wykuli na ich podstawie zasadę odplaty, która miała wyjaśniać wszystkie zjawiska zachodzące w życiu jednostkowym i społecznym. Zasada ta głosiła, że szczęście i pomyślność, wraz z bogactwem, są wyrazem błogosławieństwa Bożego, zaś choroba, wojny i wszelkie nieszczęścia są znakiem Bożego przekleństwa.

Na regule tej wychowywały się całe pokolenia pobożnych

Izraelitów, a rozważający ją mędrcy utrwalili nawet jej idee w licznych przysłowiaach, które w dosadnych sformułowaniach porównywały los ludzi prawych i złoczyńców. „Pan oparciem ludzi prawych — powiadali — zaś dla czyniących nieprawość jest zgubą. Sprawiedliwy nie runie na wieki, grzesznicy na ziemi nietrwali” (Prz 10, 29-30). Także psalmista z Ps 37, 25 wyznaje z wielką dumą: „Byłem dzieckiem i jestem już starcem, a nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu ani potomstwa jego, by o chleb zebrało”

Zasada ta jest prosta i łatwa, ale niestety życie potwierdza ją stosunkowo rzadko. Dlatego autor innej pieśni, Psalmu 73, zastanawia się nad tym, dlaczego tak często dobrze się powodzi grzesznikom, zaś ludzi wiernych Bogu spotykają nieszczęścia i choroby. Co więcej, grzesznicy prześladowają sprawiedliwego i nie ma dla nich żadnej kary. I odpowiada: „Rozmyślałem zatem, aby to zrozumieć, lecz to wydało mi się uciążliwe, póki nie wniknąłem w święte sprawy Boże, nie przyjrzałem się końcowi tamtych. Zaiste na śliskiej drodze ich stawiasz i spychasz ich ku zagładzie” (ww. 16-18).

Późniejsi pisarze natchnieni coraz lepiej dostrzegali jednak słabość takiego rozumowania. Nie zadowalała ich nikła i wątpliwej jakości pociecha, że grzesznicy są na „śliskiej drodze”, skoro w gruncie rzeczy powodzi się im całkiem nieźle i nic nie wróży marnego końca ich życia. Przeciwno niezawinionemu cierpieniu buntowało się wielu mędrców. Przykładem takiej postawy jest choćby Ps 44, którego autor lamentuje z tego powodu, że wszelkie nieszczęścia spadają na Izrael niesłusznie, gdyż lud jest wierny swemu Bogu. Nad marnością świata zastanawiał się mędrzec Kohelet i stwierdzał: „Jaki los głupca, taki i mój będzie. I po cóż więc nabyłem tyle mądrości... Los synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; wszystko idzie na jedno miejsce: powstało wszystko z prochu i wszystko do prochu znów powraca...” (2, 15; 3, 19. 20). Jest to prawda. Jeśli brakuje świadomości szczęśliwego życia po śmierci, cierpienie na ziemi staje się absurdem i może prowadzić do rozpacz.

Spośród wszystkich mędrców najgłośniejszy i najbardziej sugestywny bunt przeciwko cierpieniu sprawiedliwego podjął autor Księgi Hioba. Nie chciał on jednak w swym dziele tylko zachwiać posadami starej zasady odpłaty, ale zdobył się na wykucie pierwszej pozytywnej odpowiedzi na pytanie dręczące natrętnie człowieka. W ostatniej części księgi (Hi 38-41) wkłada on w usta samego Boga głębokie przemyślenia i daje w nich do zrozumienia, że Bóg ma w stosunku do każdego człowieka jakiś „zamyśl”, ta-

jemnicze plany, które są znane tylko Jemu i których niewielki tylko fragment odsłania Hiobowi. Zamysł ten można też oddać słowem „opatrność”. Okazuje się bowiem, że Boża Opatrzność czuwa nieprzerwanie od początku świata i obejmuje swym zasięgiem poplątane losy wszystkich żyjących na nim istot żywych⁴. W tej końcowej części księgi Bóg przekonuje Hioba, że także jego los znajduje się w dobrych rękach: w rękach Tego, który kieruje wszystkimi wydarzeniami w świecie. Dlatego choć w dniach udręki i cierpienia człowiek nie umie sobie czasem wytłumaczyć, dlaczego właśnie na niego spadło to doświadczenie, to jednak zawsze powinien pamiętać, że Bóg z nim jest i kiedyś odsłoni całą prawdę o sensie jego życia. Na koniec zaś na swój sposób wynagrodzi wszelki ból i każdą łzę, tak jak wynagrodził Hioba, pozwalając mu, by na nowo zdobył wielkie majątki i liczną rodzinę.

Bardzo podobną wymowę ma też *Księga Tobiasza*. Jej piękna i wzruszająca historia została przekazana w kilku różnych wersjach, z których każda cieszyła się w starożytności popularnością. Z tego powodu tak się stało, że tekst tej księgi, zawarty w Wulgacie św. Hieronima (a w związku z tym również w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka), różni się znacznie od opowieści znanej nam z Biblii Tysiąclecia, której podstawą była z kolei *Septuaginta*. Tymczasem zaś właśnie jej wersja z Wulgaty odznacza się większą głębią nauki o Bożej Opatrzności.

Treść tej księgi jest nam dobrze znana. Jej bohater, Tobiasz, był człowiekiem ze wszech miar sprawiedliwym: chodził drogami prawdy i dobrych uczynków, dawał hojnie jałmużny sierotom, wdowom i cudzoziemcom, wypełniał bogobojnie przepisy Prawa, nawet w niewoli dawał pożywienie tym, którzy cierpieli głód, dostarczał odzieży nagim i z wielką gorliwością grzebał tych, którzy zostali zabici przez prześladowców (por. Tb 1). A jednak w pewnym momencie życia dotknęła go ślepotą, która wzbudziła zgorszenie u przyjaciół i u żony. I pytali go. „Co się stało z twoją nadzieją, dla której dawałeś jałmużny i sprawiałeś pogrzeb zmarłym?”, zaś żona Anna urągała mu: „Jest oczywiste, że twoja nadzieja stała się próżną; oto co ci przyniosły twoje jałmużny!” (Tb 2, 16. 22 Wlg). Mimo udręk cielesnych i szydzenia przyjaciół Tobiasz zachował w swym sercu niezachwianą wierność Bogu. „Nie mówcie tak — karcił ich łagodnie — jesteśmy bowiem dziećmi świętych

⁴ Por. E. Świerczek, *Edukacyjny wymiar cierpienia na podstawie księgi Joba i Listu do Hebrajczyków*, w: *Agnus et Sponsa. Prace ofiarowane o. prof. Augustynowi Jankowskiemu OSB* (red. T. M. Dąbek, T. Jelonek), Kraków 1993, s. 292.

i oczekujemy tego życia, które Bóg da tym, co nigdy w stosunku do Niego nie zmieniają swej wiary” (Tb 2, 18 Wlg).

Autor księgi kunsztownie skonstruowaną historią poucza czytelników, że choroba Tobiasza, jego upokorzenie i moralne udręki nie są jakimś ciężącym nad nim fatum, lecz dopustem Bożym, zamierzonym przez Opatrzność, aby na przykładzie tego niezłomnego człowieka pokazać, że nawet w największym nieszczęściu Bóg nikogo nie opuszcza i nie pozwoli, by ostatecznie zwyciężyło zło. Przychodzi z pomocą uciśnionym nawet za pośrednictwem swoich aniołów, którzy zgromadzeni wokół Jego tronu w niebie pełnią rolę duchów opiekujących się ludźmi⁵. Posłany przez Niego archanioł Rafał odsłania rodzinie dotkniętej nieszczęściem, że sam Bóg przez niego przybywa jako lekarstwo (wyraża to samo imię „Rafał”, które oznacza: „Lekarstwo Boże”) i cudownie przywraca zdrowie Tobiaszowi oraz szczęście jego krewnej Sarze. W tym posłannictwie można już dostrzec wyraźny przedświt Nowego Testamentu oraz zapowiedź misji Jezusa, który będzie nazywał siebie lekarzem tych, „którzy się źle mają” (Mk 2, 17), a przez całą swą trzyletnią działalność będzie przywracał wzrok niewidomym, słuch głuchym, moc sparalizowanym i chromym, duchową wolność opętanym przez szatana.

Kraży wśród ludzi powiedzenie: „Jak trwoga to do Boga” Zdarza się tak, że niektórzy z pogardą traktują tych, którzy dopiero w nieszczęściu przypominają sobie o Bogu i dopiero wtedy zaczynają modlić się do Niego — oczywiście, o wybawienie z tej biedy. Autorzy biblijni bardzo mocno podkreślają prawdę, że w gruncie rzeczy Bóg czeka na to, by w chwili swego nieszczęścia człowiek skierował w Jego stronę swe oczy i wzniósł ku Niemu taką interesowną modlitwę. Kiedy zaś wkracza w historię ludzi, przychodzi do nich po to, aby ich pokrzepić. W *Księdze Wyjścia* czytamy, że zaczyna On się objawiać narodowi wybranemu właśnie wtedy, gdy spotkało go straszliwe niebezpieczeństwo: niewola, ucisk, uciemnienie, rozpacz. Objawia się Mojżeszowi właściwie tylko po to, by powiedzieć z głębokim współczuciem, które natchmianem pobudza Go do działania: „Dosyć napatrzyłem się na udrękę mego ludu w Egipcie”.

Bóg chce, by człowiek Go wzywał w czasie nieszczęść. On sam wtedy, gdy obojętność i niewiara wkradają się w serce ludu, dopuszcza kataklizmy, katastrofy i niepowodzenia, aby człowiek choć na chwilę się zastanowił nad celem własnego życia. Nie są to

⁵ Por. S. Grzybek, *Księga Tobiasza. Wstęp — przekład z oryginału — komentarz*, Poznań 1963, s. 56.

więc kary, ale znaki, które wskazują na to, że życie ludzkie jest nietrwałe, przemijalne, oraz że obok nas jest KTOŚ, kto może je uczynić mocne, trwałe i wieczne. Bóg mówi do proroka Amosa: „To Ja sprowadziłem na was klęskę głodu we wszystkich waszych miastach i brak chleba we wszystkich waszych wioskach, aleście do mnie nie powrócili” (Am 4, 6). Jest to zarzut, że człowiek nawet w chwili nieszczęścia nie zaczął wzywać Boga, nie nawrócił się do Niego, wzgardził Jego pomocą, nadal pozostał bezbożny i zarazem nieszczęśliwy w swej złudnej samowystarczalności (por. też Ap 16, 7-21).

Już na tym tle można wysunąć wniosek, że owszem, cierpienie jest złem, ale może też być drogą do dobra i nawrócenia. Z wielkim przekonaniem stwierdza to autor *Drugiej Księgi Machabejskiej*, kiedy w obliczu nieszczęść i prześladowań doznanych od wrogów pisze: „Proszę więc tych, którzy będą czytali tę księgę, aby nie wpadli w przygnębienie z powodu tego, co trzeba było znieść; żeby raczej na to zwracali uwagę, że prześladowania były nie po to, aby zniszczyć, ale aby *wychować* nasz naród” (2 Mch 6, 12-13). Cierpienie może oczyścić człowieka i uszlachetnić, może uczynić go twardym wobec pokus i przeciwności. Dlatego bardzo wymowne są w tym kontekście słowa, które pisze ks. F. Grudniok, dzieląc się bogatym doświadczeniem wielu kapłanów: „Powiedział ktoś: «Są pewne bramy, które można otworzyć jedynie chorobą». Duszpasterze pracujący w szpitalach wiedzą dobrze, ile drzwi do ludzkich serc otworzyło się dla Boga wyłącznie na skutek choroby, cierpienia, krzyża. Dopiero człowiek w postawie leżącej kieruje swój wzrok w górę, tam, gdzie są niewidzialne drzwi do Serca Bożego... Ludzie, których nigdy nie widziano w kościele, skruszeni proszą o spowiedź, przyjmują Chrystusa Eucharystycznego, a nawet oleje święte, by zabezpieczyć się na ostatnią drogę. Klucz cierpienia okazuje się niezawodny do otwarcia najzatarciwszych serc — choć zdarzają się także przypadki odrzucenia tej ostatniej deski ratunku”⁶.

Trzeba jednak w tym miejscu koniecznie dodać, że ludzkie cierpienie nie ma tylko i wyłącznie sensu i wymiaru leczniczego. Zresztą, myśl o Bożej Opatrzności nie zawsze jest w stanie usmierzyć buntu, który budzi się zupełnie spontanicznie w spotkaniu z bolesną chorobą lub śmiercią. Dlatego już autorzy starotestamentalni zaczęli nieśmiało mówić o jeszcze innym, o wiele głębszym wymiarze cierpienia, o tym, który zostanie całkowicie odsłonięty oczom wiary dopiero przez Jezusa Chrystusa i Jego Krzyż.

⁶ F. Grudniok, *Blżej Boga. Medytacje*, Wrocław 1991, s. 174. 181.

3. Cierpienie, z którego płynie moc zbawcza

W jednej ze swych lamentacji prorok Jeremiasz pisze zdumiewające słowa: „Jestem jak potulny baranek, którego prowadzą na zabicie” (Jr 11, 19). Tego typu porównanie pojawia się na świętych stronicach Biblii po raz pierwszy, ale odtąd będzie już towarzyszyło prorokom aż do ostatniej księgi Nowego Testamentu: *Apokalipsy*. Ono też najlepiej wyjaśnia rolę cierpienia, odślaniając jego sens zbawczy. Żydzi znali wymowę tego symbolu⁷. W Piśmie świętym po raz pierwszy występuje on w opowieści o ofierze, którą Abraham miał złożyć z Izaaka na górze Moria (Rdz 22, 1-19). Okazał on Bogu heroiczne posłuszeństwo, ale zarazem był pewien, że Bóg sam „upatrzy sobie jagnię na całopalenie” (Wj 22, 7-8). I w istocie rzeczy Bogu wcale nie chodziło o to, by Abraham zabił dla Niego swego jedynego syna, ale by udowodnił, że kocha swego Pana ponad wszystko i jest gotów dla Niego na największe nawet poświęcenia. On rzeczywiście sam upatrzył sobie ofiarę: baranka uwiecznionego w zaroślach, który stał się ofiarą zastępczą, złożoną „zamiast Izaaka”

Choć ofiara paschalna, składana później każdego roku w świątyni na pamiątkę wyzwolenia z Egiptu, bardzo głęboko wryła się w religijne życie Izraela, to jednak sam symbol baranka uzyskał pełne i jasne znaczenie dopiero w pieśni Deutero-Izajasza o cierpiącym Słudze Pańskim (Iz 53). Pisze o nim natchniony autor: „Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich” (Iz 53, 7). Wielu Żydów uważało, że tekst ten, podkreślający pokorę i uległość Sługi, zapowiada przyszłego Wybawcę⁸. Nie chcieli jednak przyjąć do wiadomości, że w nim sens rzeczy się przewraca niejako do góry nogami. W tej zapowiedzi okazuje się bowiem, że cierpienie, uważane powszechnie za przekleństwo, posiada moc zbawczą. W innych wersach pieśni prorok Izajasz wyjaśnia: „On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści... On po-

⁷ Więcej na temat znaczenia symbolu „baranka” zob. M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, 1989, s. 22-23; M.-E. Boismard, *Baranek*, w: *Słownik Teologii Biblijnej* (red. X. Leon-Dufour, Poznań—Warszawa 1982², s. 63-65; G. Martelet, „*Baranek wybrany przed stworzeniem świata*”, *Communio* 4 (1984) 1, 8-17.

⁸ Zarówno w literaturze żydowskiej, jak też w egzegezie chrześcijańskiej powstało wiele różnych interpretacji „Pieśni o Słudze Jahwe”. Streszcza je (opowiadając się na koniec za interpretacją mesjańską) J. S. Synowiec, *Oto Twój Król przychodzi. Mesjasz w pismach Starego Przymierza*, Kraków 1992, s. 167-175.

niósł grzechy wielu, i oręduje za przestępcami” (53, 4, 12). Sługa Pański nie cierpi więc za swoje przewinienia, lecz ze względu na zbawienie innych. Aby co do tego nie było żadnych wątpliwości, autor jeszcze dodaje: „Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem” (w. 10). Taki sposób zbawienia nie był jedyny. Bóg mógł się posłużyć wieloma innymi sposobami i drogami zbawienia. Spodobało się Mu jednak dokonać dzieła zbawienia przez straszne cierpienia i śmierć Sługi, aby zapewne ukazać potworną złość grzechu, a zarazem ogrom miłosierdzia Bożego. Tekst ten jest niesłychany, gdyż po raz pierwszy pokazuje, jak Boży prorok dobrowolnie ofiaruje siebie za ludzi, oraz uświadamia, że śmierć niewinnego niesie zbawienie zarówno dla narodu, jak też dla niego samego (53, 10-12). Ludzie potrzebowali tej ofiary, gdyż zaplątani w grzech nie mogli się z niego wydobyć o własnych siłach. „Pobłądzili jak owce” (53, 6), narażając się na zgubę, i dopiero uratowało ich zastępcze cierpienie Sługi Pańskiego⁹.

Rabini żydowscy z czasów Jezusa widzieli w Słudze Pańskim przede wszystkim cierpiącego i prześladowanego Izraela¹⁰. Później jeszcze bardziej podkreślali to rozwiązanie, aby przeciwstawić się interpretacji chrześcijańskiej. W niektórych tekstach jednak podawali bardziej złożoną interpretację pieśni o cierpiącym Słudze Pańskim. Przykładem tego jest targum z III w. po Chr. Tam wszystkie słowa z Iz 53, mówiące o chwale Sługi przypisuje się zwycięskiemu Mesjaszowi, wszelkie jego cierpienia odnosi się do udręczonego Izraela, zaś narody pogańskie skazuje się na całkowitą zagładę. Wśród chrześcijan nie było nigdy żadnej wątpliwości co do wymowy tej pieśni. Autorzy nowotestamentalni nawiązują do niej na wielu miejscach (zob. Mt 8, 17; Mk 10, 45; J 12, 38; Dz 8, 32-33; Rz 10, 16; 15, 21; 1 P 2, 22) i zawsze odnoszą ją do Chrystusa. Mt 8, 17 wyraźnie wskazuje na to, że w osobie Jezusa uzdrawiającego chorych zrealizowała się przepowiednia: „On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści”, zaś Mk 10, 45 to przypomina, cytując słowa Jezusa, że „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”. Także w Dz 8, 32-35 znajdujemy krótką egzegezę Izajaszowego tekstu o Słudze podobnym do baranka, prowadzonym na rzeź. Diakon Filip, wychodząc od tego tekstu, opowiada dworzaninowi egipskiemu Dobrą Nowinę o Jezusie.

⁹ Odnośnie do tego por. E. Zawiszewski, *Cierpiący Sługa Jahwe*, w: *Męka Jezusa Chrystusa* (red. F. Gryglewicz), Lublin 1986^s, s. 52-55. Zob. też J. Homerski, *Cierpiący Wybawca i Orędownik* (Iz 52, 13 — 53, 12), RTK 24 (1977) 1, 75-90.

¹⁰ Por. A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii*, Warszawa 1994, s. 199.

Po Zmartwychwstaniu apostołowie są w pełni świadomi tego, że Jezus jest Barankiem nowotestamentalnym, który sam siebie dobrowolnie złożył w ofierze za ludzi. Świadomość tę najwyraźniej wyraził św. Jan w swojej Ewangelii, gdy przekazywał słowa Jana Chrzciciela, który powiedział wskazując na Jezusa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1, 29). Również św. Piotr pisze w swym liście do chrześcijan: „z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1 P 1, 18-19). Ponieważ życie Chrystusa było doskonałe i nie splamione żadną winą, także Jego ofiara znalazła upodobanie w oczach Bożych, stała się ekspiacją za grzechy ludzkości i przyniosła ludziom zbawienie¹¹.

Zapewne zbyt pośpiesznie i pobieżnie wertujemy tutaj stronicę Biblii. Być może, zbyt prędko chcielibyśmy znaleźć odpowiedź na płynące do Boga skargi ludzi cierpiących. Tymczasem się okazuje, że w Piśmie św. nie ma monograficznego, naukowego traktatu, który by teoretycznie wyjaśniał sens choroby, cierpienia i śmierci. Jedyną, najbardziej wymowną i zarazem wyczerpującą odpowiedzią Boga na ludzkie skargi, lamente i zarzuty jest krzyż, męka i śmierć Jego Syna, Jezusa Chrystusa. On bowiem, zamiast usunąć cierpienie z powierzchni ziemi i życia ludzkiego, sam zszedł na ziemię i zanurzył się całkowicie w morze cierpienia. Zamiast usunąć śmierć, On sam poddał się mocy śmierci. Zamiast zdjąć z nas krzyż, On sam wziął ten krzyż na własne ramiona.

Pytają niektórzy: Czyż to nie jest nonsens? Czyż to nie jest szaleństwo? Owszem, Chrystus ukrzyżowany był „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla nas jednak jest mocą Bożą i mądrością Bożą” (por. 1 Kor 1, 23-24)¹². Bóg dał nam krzyż swego Syna, abyśmy wiedzieli, abyśmy byli pewni, że cierpienie *ma sens*. To prawda, że choroba, upośledzenie fizyczne lub psychiczne, bądź też kalectwo może jest złem, albo przynajmniej wyrazem niedoskonałości stworzonego świata. Jednakże cierpienie wynikające z tej niedoskonałości, w sposób nieodzowny wpisanej w świat materialny, cierpienie płynące z choroby, upośledzenia lub kalectwa ma największą z możliwych wartości: kryje w sobie

¹¹ Por. S. Hałas, *Chrystus jako Baranek w 1 P*, w: *Agnus et Sponsa*, dz. cyt., s. 127-128.

¹² Pogłębioną analizę wypowiedzi św. Pawła o mądrości krzyża zawiera artykuł S. Mędali: *Mądrość krzyża w życiu chrześcijańskim*, w: *Chrystus i Kościół. Wybrane teksty Nowego Testamentu*, Lublin 1979, s. 129-139.

jakąś tajemniczą moc, moc tak wielką, iż jest zdolne zbawić cały świat, że jest w stanie uwolnić ludzkość z grzechu i śmierci¹³.

4. Radość z cierpienia dla Chrystusa

W cierpieniu każdej istoty stworzonej kryje się zatem niezwykła moc duchowa, jednakże — musimy dodać — pod warunkiem, że złączy się z nim miłość. Gdy człowiek przyjmie spadające nań cierpienie z miłości do Boga i do innych ludzi, gdy połączy je z krzyżem Jezusa Chrystusa, zacznie ono oczyszczać jego wnętrze, a nawet przyniesie kryształowo czystą radość, której nie jest w stanie pojąć ten, kto ucieka przed krzyżem. „Cieszę się, że mogę cierpieć dla Chrystusa” — zwierzało się wielu świętych, a ich radość z powodu choroby uważano za istne szaleństwo. Tym sposobem jeszcze raz wyszło na jaw, że „nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla tych, którzy dostępują zbawienia” (1 Kor 1, 18).

Pragnę te nasze rozważania zakończyć bardzo wymowną migawką z życia św. Franciszka z Asyżu, którego z całą słusnością można nazwać „mistykiem Kalwarii”. *Kwiatki św. Franciszka* opowiadają, że choć był on w stanie wyrzec się dla Boga wszystkiego, to z dwóch pragnień nie mógł zrezygnować i nawet prosił Boga o ich wypełnienie: czuć w swoim sercu taką miłość, jaka ożywiała serce Jezusa, oraz przeżywać w swoim ciele cierpienia, jakie Chrystus przeżywał na krzyżu¹⁴. On, który ujmującą prostotą i radosnym usposobieniem ducha rozbrajał i zadziwiał swych rodaków i towarzyszy, który taką czcią otaczał Dzieciątko Jezus i budował dla Niego żłóbki, wyróżniał się szczególnym kultem Męki Pańskiej. Pod koniec jego życia zdarzało się, że przez całe dni wpatrywał się w krzyż Jezusa Chrystusa, mówił tylko o niewysłowionej Męce Zbawiciela i zarazem z radością znosił wszelkie cierpienia i przykrości zadawane mu przez ludzi. Tę wyjątkową miłość krzyża Jezus wynagrodził również w niezwykły sposób: wyrzył na jego ciele krwawe stygmaty, nie zamykające się rany, które do końca upodobniły Franciszka do Chrystusa cierpiącego.

To prawda, że zwyczajnie człowiek boi się cierpień, gdyż wywołują one zawsze przykrość i odruch ucieczki. Są jednak takie mistyczne stany ducha — psze A. F. Żynel — „które takim szczę-

¹³ Bardzo interesujące rozważania na ten temat zawiera także artykuł: R. Tremblay, *Cierpieć, aby żyć. Refleksje nad zbawczym sensem cierpienia*, *Communio* 11 (1991) 5, s. 57-69.

¹⁴ Por. A. F. Żynel, *Św. Franciszek z Asyżu*, Warszawa 1978, s. 185.

ściem napełniają duszę, że wznosi się ona ponad bariery przykrości cierpień, nie dlatego, żeby ich nie odczuwała, lecz dlatego, że bliskość Boga budzi tak wielką miłość, iż dla Niego gotowa jest wszystko poświęcić i znieść”¹⁵. Na taki stan ducha wznosił się św. Franciszek z Asyżu i tylko ten, kto wnuknie w jego głębokie przeżycia mistyczne, będzie w stanie zrozumieć, w jaki sposób mógł on śpiewać i śmiać się nawet wtedy, gdy jakaś nieznana wówczas choroba zaatakowała mu oczy, tak że nawet malutki promień światła sprawiał mu dotkliwy ból. Najbardziej zdumiewające jest to, że właśnie w dniach największych cierpień z umęczonego serca Franciszka wyrwał się krzyk radości, przeobrażony w przepiękny *Hymn o bracie słońcu*, którego blasku nie mógł już podziwiać aż do końca życia. Jest to hymn, który można nazwać pierwszym wielkim poematem włoskim, napisanym w języku ludowym¹⁶. Pieśń tę skomponował i „wyśpiewał schorowany fizycznie i tak napastowany, w szalasie z liści i gałęzi w klasztorze Świętego Damiana, przez robactwo, myszy i szczury, że łażąc po twarzy i całym ciele, nie pozwalały mu spać w nocy, a w dzień — włożąc do talerza i na stół z takim natręctwem, że otaczający go bracia uważali to za wybryk szatański”¹⁷. I właśnie w takich chwilach Franciszek śpiewał głosem matowym ze zmęczenia, ale wciąż pełnym niekłamanej radości: „Pochwalony bądź, Panie, ze wszystkimi Twoimi stworzeniami...”

¹⁵ Tamże, s. 184.

¹⁶ Por. J. Green, *Brat Franciszek*, Warszawa 1987, s. 238.

¹⁷ A. F. Żynel, dz. cyt., s. 207.